

Wychodzi w Krakowie

codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:

W KRAKOWIE miesięcznik 1 złr. 30 kr. — kwartał 4 złr.

W KRAKOWIE kwartał a razem z przesyłką pocztową 5 złr. n. k.

Przedpłata

przyjmuje się w księgarni JÓZEFA CZESKA przy Głównym Ryńku N. 458.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIURA REDAKCYI CZASU

wyrażwszy na kopercie „prenumeracyjne pieniądze“.

CZAS

Przyjmując się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.

OGŁOSZENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.

OGŁOSZENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytywnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. z dopł. 4 po 10 krajów za każdą publikację na stempel rządowy.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 10 maja.

Objaśnienia względem konferencji wiedeńskiej uczynione w parlamencie przez ministra spraw zagranicznych lorda Clarendona, któreśmy podali w wczorajszym numerze, wywołały nietylko przykre wyrazy hrabiego Derby, ale nadto jak się zdaje wielkie nieukontentowanie w angielskiej prasie. *Times* podaje następujący z tego powodu artykuł: Tłumaczenie lorda Clarendona na posiedzeniu Izby lordów z 3go maja, potwierdziło urzędowo to co głos publiczny już nam był doniósł o konferencyach wiedeńskich. Zdaje się więc, że sprzymierzeni ofiarowali Rosji dwa sposoby: albo ogłosić morze Czarnym morzem neutralnem otwartem tylko dla handlu, zamkniętym dla okrętów wojennych wszystkich narodów, lub też ograniczyć zakłady morskie Rosyan na tem morzu aż do pewnego stopnia. Pełnomocnicy rosyjscy odrzucili te dwie propozycje i przedłożyli potem przeciwny projekt, który Anglia, Francja i Austria uznają jednomyślnie za niedający się wcale przypuścić. A jednakże lord Clarendon nie może nam jeszcze powiedzieć jak sobie postąpi Austria. Hrabia Buol spodziwiał się, że środki do pokoju wiodące, nie są jeszcze zupełnie wyczerpane, że obowiązkiem jest szczególnemu Austrii starać się o obowiązek jakichkolwiek sposobów do dopięcia tego celu, któryby był w zupełnej zgodzie z zobowiązaniami jakie na przeciw innym mocarstwom przyjęła. Otóż wszystko co wiemy, przynajmniej w tej chwili i z pewnością, o stanie naszych zagranicznych stosunków.

Wyznajemy, żeśmy te objaśnienia usłyszeli z uczuciem prawdziwego umiarkowania. Nie możemy dyktować prawa losom wojny, chociaż najgorętszy obrońca naszych ministrów przeszłych i teraźniejszych przyznać musi, żebyśmy mogli być stanąć w szeregu i śmieć i szczerze. Lecz jeżeli nie umiemy prowadzić wojennych operacji, tak jakby przystało na rząd mądry i przeczorny, powinniśmy przynajmniej umieć prowadzić naszą dyplomacyę tak, jak przystoi na rząd mądry i wspaniałomyślny. Przedsiewzięliśmy zmniejszyć przewagę Cesarza Wschodniej Rosji. Mąż stanu któregośmy wystawili do Wiednia, zapowiedział światu swoją politykę w takich wyrażeniach, jakich może żaden minister nie zastosował nigdy publicznie do działań przez monarchę dokonanych. Przyczyniwszy się niepomocnie przez mowę swoje w parlamencie do rozstrzygnięcia sporu, lord John Russell zrzucił ministerium lorda Aberdeena, albowiem nie prowadził wojny dosyć energicznie, wywołał sam wotum krytyczne na postępowanie za jakie był

również odpowiedzialny jak każdy z jego kolegów. Wypadek ztąd skład gabinetu na zasadach czysto wigoskich, przeznaczony do prowadzenia wojny z jak największą tylko być może energią, a pierwszym czynem tego rządu było wysłanie lorda Johna Russella do Wiednia aby tam traktował o pokój, a jakby dla lepszego jeszcze zjednoczenia posła z gabinetem, lord Russell przyjął w swęj podróży z Londynu do Wiednia tekę ministra kolonii. Nie miało po tem wszystkim kraj prawa spodziewać się, że człowiek który tak żywo od samego początku przemawiał za wojnę, który się tak mocno skompromitował, aby celu tego dostąpić tak zupełnie się związał, aby energicznie ku niemu dążyć, że człowiek ten nie przyjmie propozycji przeciwnych godności Anglii lub mogących na szwank narazić zasady, w imię których Anglia i Francja wzięły się do broni? A jednakże widzimy, że lord John Russell ofiarował Rosji takie w Wiedniu kondycje, że gdyby je była przyjęła, wszystkie ofiary które Francja i Anglia dotąd poczyniły, byłyby bez użycia, a panowanie na morzu Czarnym zostałoby w rękach Rosji bez żadnej kwestyi. Ofiarowaliśmy zawrzeć pokój jeżeliby Rosja przystała na ograniczenie liczby swych okrętów na morzu Czarnym; lecz jakąż mielibyśmy rękojmię, że warunki te byłyby krępulnie zachowane? Któżby Rosji przeszkodził, aby nie miała zawsze w gotowości takiej liczby okrętów ileby jej się wystawić podobowało w stacyach morskich które posiada na swych wielkich rzekach? Okoliczności dowodzą, że Francja i Anglia mogą zniszczyć przewagę Rosji na morzu Czarnym tak długo jak są z sobą połączone; lecz niechby na nieszczęście mocarstwa te były rozdzielone, nicby nie mogło przeszkodzić Rosji aby nie wróciła do dawniejszej przewagi i nie podarła traktatów zawartych w celu ograniczenia jej potęgi. Szczęściem dla godności naszego kraju, Rosja w swęj dumie odrzuciła te propozycje i zmusiła do szukania sposobów jeszcze więcej pokojowych aby złagodzić oburzenie jakie wywołała nasza interwencja na korzyść państwa, którego upadek Rosja sprowadzić zamierzała.

Niebezpieczeństwo bezpośrednie minęło, lecz mamy prawo zapytać czemu po obelżywym odrzuceniu warunków którychby nigdy proponować nikt nie był powinien, nie zrywamy zupełnie czasy i poniżajemy nas negocjacyi. Nie dowodzimy bynajmniej Rosji zaufania jakiebymy mieć powinni w potęgę i w zasobach Francji i Anglii działających razem, a które wystarczyć powinno do utrzymania żądań rosyjskich w granicach rozsądnych i umiarkowanych. Kto dzisiaj mówi o pokoju chce sam siebie oszukać. Powinniśmy się zdecydować, że pokój ten zdołamy jedynie za pomocą energicznych postano-

wień i przez potęgę naszej broni. Anglia jest oburzona i słusznie przeciw niezdolności tych, którzy prowadzili jej armię, lecz jakkolwiek gniewać się mogła na ministrów, nie się jeszcze nie stało a przynajmniej o niczem takim nie wiemy, co mogło zachwiać jej postanowienie, lub zmniejszyć zaufanie w odwagę i zasoby narodu. Wstydźmy się patrzeć w jaki sposób użyto tej odwagi i tych zasobów; lecz nie wstydźmy się bynajmniej patrzeć na nasze własne w tej mierze postępowanie. Lud angielski zaczął wojnę w imię zasad dobrze określonych, od których nie odstąpił ani na chwilę. Poddał się bez szemrania wszystkim zwiększeniom podatków, i dostarczył na potrzeby armii zle administrowanej z hojnością prawdziwie książęcą. Wszystko cośmy stracili stało się z powodów, które uprzedzić łatwo było. Armia nasza wysłana została do Warny pomimo ostrzeżeń, któreby ją powinny zastrzeżone przed wpływem tego zgnębionego klimatu. Głód, zbytek pracy, zła pora, brak lekarstw a nawet rozbicia okrętów, wszystkich tych przypadków i nieszczęść można było uniknąć i mamy nadzieję, że się już więcej nie powtórzą. Nie spotkaliśmy nigdy nieprzyjaciela bez zwyciężenia go. Doznał on porażek które zlamaly w części pychę jednego Cesarza i rzuciły cień fatalny na panowanie jego następcy. Zmusiliśmy floty rosyjskie do zamknięcia się w portach, zamykaliśmy handel całego państwa i w tej chwili rzucamy postrach na brzegi prowincyi, które stały się ludźmi zaledwie przeciwko nam obronici zdołają. Armia nasza jest w najlepszym stanie karności i pełna ducha; marynarka nasza wzdycha tylko do sposobności, aby spotkać nieprzyjaciela. Utrzymaliśmy się własną siłą i sprzymierzeńca naszego przez miesiąc sześć w położeniu jak najniekorzystniejszem z którego usiłowania kilku armij wyrzucić nas nie potrafily; dodajmy do tego opiekany stan finansów kraju tak ubogiego jak jest rozległym, a który upada pod ofiarami pieniężnymi bez miary i wyścienienia przez ciągłe rekrutacje. Czemużbyśmy się więc mieli obawiać patrząc na ten obraz, czemuż mamy plamić nasz honor i osłabiać nasz urok staraniem się, aby otrząsnąć dzisiaj pokój poniżeniem, pokój który kiedyś podyktować będziemy mogli. Czemuż to ciągle oglądanie się na rządy, które się waha i których nie potrzebujemy aby nieprzyjaciela zmusić do poddania? Nie miejmy ministrów którzyby inaczej czuli od nas, nie miejmy generałów ani admirałów, tylko takich co chcą waleczyć odwagą i silnem postanowieniem, a wtedy nie będziemy potrzebowali się obawiać ani niegodnych kompromisów, ani poniżających koncesyj. Lecz jeżeli tylko chcemy wojnę prowadzić miękko, jeżeli myślimy więcej o dyplomatycznych sprawach jak o

wygranu bitew, jeżeli mamy mieć ministrów, którzy przedstawiają swoją własną nieśmiałość i słabość, zamiast przedstawiać męskiego ducha który naród ożywia, wtedy czy to z Austrią lub bez Austrii, z Prusami czy bez Prus, z protokółami lub bez protokółów możemy być pewni, że stracimy stanowisko jakie zajmujemy w świecie, że będziemy musieli się przyszyć, iż jesteśmy niezdolni utrzymywać nasze prawo z bronią w ręku, bo nie mamy dosyć patriotyzmu aby złożyć rząd uczciwy, ani też nie mamy dosyć odwagi popierać go jeżeli jest mocny.

Korespondencya Czasu.

Lwów 6 maja.

W ostatnim tygodniu ukonstytuowało się towarzystwo przemysłu lnianego i konopnego. W zamierze tym jeszcze w czerwcu przeszłego roku zwołane było ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów, lecz że wówczas statuta towarzystwa nie były jeszcze ułożone, przeto i towarzystwo zawiązać się nie mogło. Dla ułożenia więc statutowo zamianowano w przeszłym roku komisyję z pięciu członków, która wypracowała projekt do ustawy. Z drugiej zaś strony pan Floryan Singer, autor programu towarzystwa, ułożył także projekt do statutowo, i oba projekta oddane zostały do rewizyi komisyji nowej, do której adwokat Raczyński jako referent, kupiec Werner i pan Mieczysław Darowski powołani byli. Komisyja ta oświadczyła się za projektem pana Singera, i dodawszy doń małe poprawki wniosła go dnia 26 kwietnia na ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów. Po trzechdniowych debatach zgromadzenie przyjęło projekt. Tok narad nad statutami skreślił tu chociaż w krótkości, aby okazać z jaką rozumą i sumiennością obchodzono się z tak ważnym przedmiotem.

Po przyjęciu statutowo przystąpiło zgromadzenie akcyonaryuszów do ukonstytuowania się, czyli do wyboru władzy towarzystwa. Ktokolwiek śledził wzrost naszych instytucyj mających dobro publiczne na celu, ten łatwo się domyśli, komu powierzono i w nowym towarzystwie paczelną kierunek. Książę Leon Sapieha był głównym motorem towarzystwa kredytowego, jemu najwięcej kassa oszczędności winna swój początek, zakład agronomiczny powstaje pod jego kierunkiem, on też był dotąd duszą nowo-zawazanego towarzystwa, dla tego też zgromadzenie akcyonaryuszów powołało go jednomyślnie na prezesa. Zastępcą prezesa obrany został pan Floryan Singer autor programu i statutowo towarzystwa.

Na członków wydziału obrani zostali: 1) p. Karol Werner kupiec, 2) adwokat Raczyński, 3) p. Markus Dubs fabrykant rosolisów, 4) książę Kalicki Poniński, 5) Karol Pietzsch fabrykant, obecnie wice-prezes Izby handlowej. Zastępcami zaś mianowało zgromadzenie:

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

TYGODNIK WARSZAWSKI.

XVIII.

Maj — Msza utworu F. Dulkana — Sikorski — Dziedzina umysłowa — Biblioteka Warszawska i Komedya p. Méry — Pamiętniki szlachcica litewskiego — Komedya na bruku warszawskim — Ślady morderstwa — Wodociąg — Kis, Hegel i ich Syreny — Album hrabiny Augustowej Potockiej — Lesser — Komstrzewski — Lasocki, i inni artyści malarze — Skutki braku krytyki — Album i bukiet — Wspomnienia Elsnera — Ś. Kazimierz król polski — Nabob — Żenista majowe — Loterye — Bielany — Targ na welnę — Wianki — Wyścigi konne.

Za nadejściem maja, cała zwykle Warszawa wyrusza po za miasto, aby użyć tak zwanych Majówek; ale w tym roku, dopiero dotąd mieliśmy dni piękne od 4go maja. W innych latach o takiej porze zieleniły się już piękne kobierce, słowiki rozwodziły swoje treny w gajkach, a mieszkańcy miasta, opatrzywszy się na dzień cały w zasoby, lubował się temi obcemi dlań rozkoszami, których jedynie zdala od gwaru bruku warszawskiego i szumu kanałów, zastąpionych szumem strumyka mógł użyć.

Pierwsze jednak trwale ciepła wskrzeszą bezwzględnie ten odwieczny zwyczaj, ale zanim takowe nastąpią, przejdźmy tymczasem do innego przedmiotu.

Owóż niezbyt dawno, wykonano tu w kościele XX. Franciszkanów, pierwszy utwor religijno-muzyczny czyli mszę, młodego fortepianisty Ferdynanda Dulken. Znany krytyk muzyczny Sikorski, rozpiął się o niej szczególnie w felietonie Gazety Codzienniej, z zwykłą sobie fałową twórczością i trafnym poglądem na rzeczy. Nie chciałbym się więc tutaj powtarzać, ale dodam, że według zdania recenzenta, wiele jeszcze młodemu kompozytorowi brak do tworzenia podobnych utworów, chociaż z drugiej strony, nie można zaprzeczyć, że w dziele tem jego znajdują się i wcale nie ustępy. Nieładzie zatem, aby rozbiór i zdanie p. Sikorskiego, miało go zrażać

na samym wstępie w ów zawód i odstręczać od dalszego próbowania sił swoich, zwłaszcza gdy przed nim cała jeszcze przyszłość i pole otwarte.

Nieco skąpy pod względem dni pogodnych maj, okazał się daleko rozrzućniejszym w dziedzinie umysłowości. Historia powszechna kościół przez Jana Ałozaga, doktora teologii w seminarium poznańskim, a raczej tom Igi tegoż, w tłumaczeniu polskim; dalszy ciąg Skarbiczka poezyi polskiej, Księga świata, i Biblioteka warszawska zeszyt CLXXIII; oto plody które nam wiosna, a raczej pierwsze dni maja przyniosły. Oprócz wielu innych, a zajmujących bardzo wiadomości, Biblioteka ta, po raz pierwszy udzieliła nam w Kronice zagranicznej, w tłumaczeniu polskim przez autora teje Kroniki, Komedye jednoaktowej p. Méry, jednego z najdowcipniejszych tegoczesnych pisarzy francuzkich, p. n. „L'Essai du Mariage“.

Jakkolwiek tłumaczenie to odznacza się gładkością i lekkością języka, wiele jednak możnaby znaleźć ustępów, na których właściwie w oryginalne cały dowcip spoczywa, mniej szczęśliwie po polsku oddanych. Z pomiędzy takowych, weźmy pierwszy lepszy, oto np. kiedy Klotylda mówi do Wincentego: „Mógłbyś mi to powtórzyć bez niedyskrecyi.“ — „Z niedyskrecyi mogę“ odpowiada Wincenty itd. Ale kto tylko zastanowi się zechce, nad trudnościami, jakie niektóre frazesa w każdym niemal języku, dla oddania ich w duchu właściwym, pociągają za sobą, ten nieważnie za złe tych drobnych usterek, które zresztą bynajmniej całosci niepsują.

Trudności te sam tłumacz najdokładniej czuje, wspominając nam w teje samej Kronice o tłumaczeniu na język francuzki, polskich wyjątków z *Pamiętek Szlachcica litewskiego*, zamieszczonych w piśmie periodycznym „Causeur Universel.“ — I tak: znane przysłówie Radziwiłła: „Panie kochanku“ tłumaczone jest: „Mon-sieur mon chéri“; bo i jak zresztą dodaje autor Kroniki, oddać w obcym języku takie np. *trepiki ojca Idziego*, albo *Augustówkę* księcia w pojedynku z Tryzną; lub wreszcie to litewskie: „to ja taki pacierza mówić nie będę.“

Jako *dobitkę* złego tłumaczenia, i bardzo słusznie, przytacza autor Kroniki podobny z tychże *Pamiętek* wyjątek, gdzie tłumacz wyraża Radziwiłłowski: „Co tobie klecho“ oddaje przez wyraz *Animal*. Jakże to ogromna pod względem ducha języka różnica?

Zawsze jednak Komedya p. Méry z przyjemnością się czyta, a wybór jej i przetłumaczenie dowodzi tylko dobrego smaku i trafności sądu autora Kroniki.

Kiedy już mowa o komedjach teatralnych, przejdźmyż teraz do komedji naturalnych, odegranych w tych dniach przez światowego artystę na deskach, a raczej na bruku warszawskim.

Owóż ten efort, bo stosownie do roli jaką odgrywał, takie mu nadamy miano, ożeniwszy się raz po zakonami kraju tutejszego, a po raz drugi (pomimo przedstawiania przy życiu pierwszej małżonki) w granicach Królestwa, przybył nie pochowawszy i powtórnej żony, żenić się po raz trzeci w Warszawie.

Dziwny ten jednakże gust jego turecki do stanu małżeńskiego, nie pozostał bez ukarania, zwłaszcza gdy oprócz pomienionych występów, dopuścił się jeszcze sfałszowania papierów, wyroków i metryk, a co najważniejsza, że nawet i postanowił, a to jedynie dla odebrania na fałszywe imię sukcesji, jaką jeden z za-możniejszych obywateli zmarłszy bezdzietnie i bez testamentu, pozostawił po sobie.

Szczerze, że wszystkie te fałszy i podstępny wykryto, przed zawarciem trzeciego przez niego małżeństwa; a wiadomiona o tem sprawiedliwość, już się dalszym losem jego zajęła.

Przy tej sposobności nadmienić także wypada, że już jak wieść niesie wpadnięcie na ślady dokonanego na młodej dziewczynie morderstwa, której ciało jak wam donosiłem, znaleziono w okolicach Warszawy. Ale ponieważ z wszelkimi wieściami, zwłaszcza w tak delikatnej materii, należy być bardzo ostrożnym, nie wam zatem jeszcze stanowczego niedonoszę, dopóki przedmiot ten na gruntowniejszej, to jest urzędowej drodze opartym nie będzie.

Ważniejszą o to faktem, bo faktem już dokonany, była próba odbyta w tych dniach z machinami parowem już złożonemi, mającemi dostarczać do wodociągów warszawskich wody. Próba ta dotyczyła jedynie ruchu machin, i z zadowoleniem wszystkich zupełnie się udała. Rzecz to prawdziwie zajmująca, bo rzadko na cokolwiek z większą niecierpliwością oczekiwano w Warszawie, jak na wodotryski.

Gazeta Warszawska, żartuje z *Kuryera*, który jeszcze w r. z. miał podobno dowiedzieć, iż na teraźniej-

szą Wielkanoc, będziemy jedli jajka gotowane w wodzie dostarczonej przez wodociąg, a tymczasem przepowiednia owa wszystkich zawiodła.

Kuryer jednak niepyta, a raczej nieodpowiada zwracając swoim na te zagabania, i pisze dalej, donosząc o każdym nowym postępie w robotach około tych wodociągów. Tak niedawno, zawiadomił, że dwie Syreny należące do ozdób przy budowie wodociągów, już przez profesora Hegla wykonane zostały i wkrótce oddane zostaną Minterowi do oledwu.

Zdjęty ciekawością udałem się do pracowni Hegla, nie zastałem go wprawdzie, ale trafiłem na bardzo uprzejmego, jednego z uczniów jego, który mnie objaśnił jak najdokładniej i Syreny ukazał. Żałuję mocno że nie zapytałem o nazwisko uprzejmego młodzieńca, w każdym jednak razie choć bezimiennemu, niosę prawdziwą podziękę za grzeczność jego.

Co do Syren Hegla, te rzeczywiście wybornie wykonane zostały, owszem, powiem nawet bez zarumienienia, że profesor Hegel, mianowicie w kompozycyi, daleko był szczęśliwszym od Kisa z Berlina, który nam się przysłużył czterema Syrenami podpierającymi patere w wodotrysku na placu pomiędzy gmachem teatralnym a ratuszem.

Wprawdzie pod względem rysunku, nie zapewne Kisowi zarzucić niemożna, ale tym razem w samym utworze czyli w kompozycyi, Hegel daleko zręczniejszy wywiązał się z zadania i odniósł pierwszeństwo. Pozycye Syren Kisa, mianowicie od poziomu, są nadzwyczaj nieszczerliwie, a nawet rażąco, gdy tymczasem Heglowskie, pełne elegancji i prawdziwego efektu. Syreny Kisa nie ustawiłbym na takim miejscu jak np. na bramie na Krakowskim Przedmieściu wiodącej na ulicę Karową, gdy tymczasem Hegłowska jak najwspanialej dominować tam będzie.

Główną zaletą utworów Kisa, jest jak powiedziałem rysunek, a chociaż bez rysunku i najpiękniejsze dzieło podobne jest do pięknej kobiety bez zasad moralnych, a o jakie to dzieła artystyczne w dziedzinie społeczeństwa naszego zupełnie nie trudno; zawsze jednak do owego rysunku, trzeba jeszcze dodać i zalety twórczości.

Nie chciejcie się gorszyć, że ciągle trzymam się piśmowności polskiej, wymieniając nazwisko Kisa, chociaż bardzo wielu pisze go Kiess, Küss itp. Widziałem go bowiem tak, jak widziałem kilkakrotnie oryginalny pod-

1) adwokata Gnoińskiego, 2) p. Felicjana Laskowskiego dyrektora towarzystwa kredytowego, 3) Rudolfa Kopeckiego chemika, 4) Karola Singera kupca i 5) hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Obowiązki sekretarza pełni pan Ludwik Lens, sekretarz Izby handlowej. Statuta tego towarzystwa potrzebują jeszcze sankcyi Rządu, poczem towarzystwo wedle zapadłej uchwały rozpocznie swoje przedsiębiorstwo.

Jakie jest zadanie tego towarzystwa będzie już powszechnie wiadomo, nie potrzebuje więc jeszcze raz nad tem się rozwodzić. Przedsiębiorstwo obliczone jest na 750 akcji po 100 złr. czyli na 75,000 złr. kapitału obrotowego. Dotąd rozkupiono 323 akcje. Kupcy i kapitaliści lwowscy rozkupili ich najwięcej, i liczą na bardzo znaczne korzyści. Kupujący nie płaci za akcje całej kwoty od razu, lecz spłaca ją ratami. Raty oznacza samo towarzystwo. Dotąd zażądano od akcjonariuszów jednej dopiero raty w kwocie 25 złr. od sta. z czego wpłynęło już gotówką 5,550 złr. Do rozpoczęcia przedsiębiorstwa nie potrzeba, aby wszystkie 750 akcji były rozsprzedane, towarzystwo też rozpocznie swoje działania, skoro tylko sankcya statutów nadejdzie.

Publiczność lwowska zajęta była przez cały ten tydzień teatrem, ale nie polskim lecz niemieckim. Dzierżawca niemieckiego teatru p. Glöggel sprowadził trzech baletników, a oprócz tych występuje także w operze niemieckiej p. Steger tenorzysta z Wiednia. Teatr niemiecki bywa też codziennie zapelniony. Natomiast w teatrze polskim bardzo smutno.

Berlin 8 maja.

† Dzienniki pełne projektów, mających się stać przedmiotem dalszych narad konferencyi wiedeńskich. W odcie tym trudno dotąd domagać się prawdy. Pokazuje się tylko z tego wszystkiego, a potwierdza się oświadczeniami ministrów angielskich w parlamencie, że nadzieja pomyślnego ukończenia układów jeszcze nie znikła. Austria nie wypuszcza nici ich z ręki, lecz przejdzie ją dalej, bez najmniejszej obawy zerwania, z włóknien cięszych od pajęczyny. To prawdziwa mistrzyni w sztuce dyplomatycznej. Może pójść do niej na naukę cała dyplomacja europejska. Austria otwiera i zamyka usta ludziom stanu w Anglii i Francji. Co ministrowie angielscy odpowiadają na interpelacje w parlamencie, co urzędowe dzienniki francuskie donoszą o obecnym stanie układów i ich ewentualnych następstwach, to wszystko zaczyna się o stanowisko, jakie Austria w tej chwili zajmuje, lub w dalszym rozwoju sprawy zajęć zamysła. Mocarstwa zachodnie nie śnią dziś Austrii ani grozić, ani jęć do czynnego z sobą współdziału w wojnie przeciwko Rosji naglić, ani się dyplomatycznym jej usiłowaniam sprzeciwiać. Wiedzą one, że bez Austrii ani wojny pomyślnie z Rosją skończyć, ani z nią zaszczepionego dla siebie pokoju zawrzeć nie są w stanie. Wiedzą, że odrywająca się od nich w skutku mogącego zająć nieporozumienia Austria, samym czynem tym przeciwnie natychmiast na swoją stronę i Prusy i Niemcy. Ambaras państw zachodnich nie miałby wtenczas granic. Czy śmiałyby one naówczas prowadzić wojnę dalej, już nie przeciwko Rosji samej, dotąd nie pokonanej, lecz i przeciwko całej środkowej Europie? Prowadząc ją, czy śmiałyby uciec się do środków rewolucyjnych i propagandy, którejby, mówiąc, nawiasem, nikt nie wierzył, i dać zaprzeczenie całemu dotychczasowemu arcy-legalnemu postępowaniu? Znajdując się pomiędzy Scyllą i Charybdą, państwa zachodnie chcąc niechcąc muszą trzymać się na wysokim morzu konferencyi wiedeńskich, tak długo, dopóki ich Austria nie wprowadzi albo do portu pokoju, albo nie

pójdzie wspólnie z niemi dzielić niebezpieczeństw niepodobnej do uniknięcia burzy. Austria więc, powiedzcież można nie bez słuszności, jest w obecnej chwili panią sytuacji europejskiej. Ona trzyma dziś w swym ręku szalę pokoju lub wojny. Ona odważa ciężar warunków jednej i drugiej strony. Ostatniego jej słowa Europa oczekuje z największą ciekawością, powiedzmy raczej, niepokojem. O wyrzeczenie go na korzyść swoją ubiega się równie Rosya, jak Francja i Anglia, bo każda z stron wojujących czuje dobrze, że słowo to przeważa szalę wygraną na tę stronę, po której padnie. To przekonanie utrzymuje skłonność obu stron do dalszego fraktowania, do czynienia sobie wzajemnie koncesyj. Różnica obustronnych wymagań już w tej chwili jest tak mała, że ledwie przypuścić można, aby nie miało być rzeczą podobną, przyjsię względem niej do porozumienia się. Jeżeli nadzwyczajne wypadki wojenne całego tego trudu dyplomatycznego w niwecz nie obróć, Austria może być pewną zwycięstwa, przynoszącego w zysku pokój Europie. Wiadomości telegraficzne paryżskie i londyńskie z dnia dzisiejszego, nie mniej przydatne korespondencje z Wiednia, przemawiają mocno za tą alternatywą. Gabinet tutejszy silnie popiera pokojowe usiłowania Austrii. Z drugiej strony wpływa ile może na gabinet rosyjski, aby nie odpychał ręki Zachodu wyciągniętej do zgody. Usposobienie to pokojowe może minąć. Kto może przewidzieć, gdzie się wojna wtedy zatrzyma.

Miejscowych wiadomości nie ma żadnych. N. Pan miał przed kilka dni już ustąpiła. Powietrze znów zimne. Wiatr, deszcz, słońce, grad na przemian.

Paryż 5 maja.

Sąd Włocha Pianori rozpocznie się pojutrze. Fotografie tego szaleńca zostały posłane do legacji francuskiej we Włoszech i Anglii, w zamiarze wykrycia prawdziwego nazwiska i politycznych stosunków zbrodniarza. Anglicy bawili w Paryżu przesłali do Cesarza adres z powodu dokonanego zamachu. Inna narodowość gotuje także adres, a jutro zbiera się na nabożeństwo dla podziękowania za ocalenie życia Cesarza. Ambasadorowie złożyli Cesarzowi własnoręczne listy swych monarchów. Baron Hübner złożył także własnoręczny list Cesarza austriackiego, dotyczący misji p. Drouyn de Lhuys i negocjacji wiedeńskich. Dzisiejszy *Monitor* zawiera dekret, który mianuje p. Thouvenel ambasadorem w Stambule; p. Bourée posłanica w Persyi, dyrektorem korespondencji politycznej w ministerium spraw zagranicznych; p. Benedetti pełnomocnika w Stambule, pełnomocnikiem nadzwyczajnym w Persyi. P. Benedetti będzie zastępowany w Stambule przez p. Sampoje, pierwszego sekretarza ambasady francuskiej w Brukseli. Mianowanie p. Thouvenel ambasadorem w Stambule jest wypadkiem dość ważnym, bo pokazuje, że Cesarz musi szanować nawet obraźliwe zdolności i że chce neutralizować w Stambule zbyt wyłączonego wpływu lorda Redcliffe, który opanował umysł Reszady państwa i który wydalil z rządów Mehmeda Ali paszę, ojca Veli paszy stronnika francuskiego.

Złowrogie wiadomości o Sebastopolu i rozszerzone przez legitymistów, okazały się fałszywymi. Operacje oblężnicze idą nieźle. W Maślaku pod Stambulem znajduje się już 20,000 Francuzów. Katolicy Jęcy rosyjscy są posyłani ciałem do Stambułu z Francji i Anglii. Negocjacje wiedeńskie będą się ciągnęły, dopóki nie zdecydują się los Sebastopola. Giełda paryżka wierzy w pokój i podnosi się. Na dworze Tułierskim pokój jest à l'ordre du jour, co bardzo może znaczyć, że bę-

dziemy mieli długą wojnę. Anglia wydała na wojnę 2 miliardy, Francja miliard, tyleż zapewne wydała Austria na utrzymanie swej armii w stanie wojennym. Jak więc alianci mogą teraz zrobić pokój na warunkach mało korzystnych? Przeciwno takiemu pokojowi oświadcza się z gwałtownością *Times*. *Morning Post* nie widzi tylko wojny. Do dziennik wagi przyszedł dzisiaj ostatni dziennik. *Morning Post*, znany dawniej z samego *fashionable world* i swych sympatyj rosyjskich, stał się przyjacielem lorda Palmerstona dlatego, że ten minister zamieścił w ambasadzie petersburskiej jednego z redaktorów dziennika. *Long Morning Post*, nie pytając się o loikę, bronił Rosji i lorda Palmerstona, ale dziś broni już samego lorda jako swego protektora. Austria musiała wytłumaczyć, że na zwłocę wojna nie straci i że kilkoletnia wojna zdeorganizuje i zuboży Rosyę, czysto rolniczą i źle administrowaną. Bunt na Ukrainie rosyjskiej zdają się stwierdzać to przewidzenie. Francja i Anglia napierają znowu, aby Hiszpania i Portugalia przystąpiły do przymierza przeciw Rosji.

Paryż 5 maja.

Granier de Cassagnac pogodził się z Miresem. Dzisiejszy *Constitutionnel* zawiera nowy jego artykuł pod tytułem: *Mission des deux Empereurs*. Według niego, Napoleon IIIci ma misję: wewnątrz uspokojenia i sprostowania idei, a zewnątrz podniesienia popularności Francji. — Pisma angielskie zajmują się jeszcze pobytom Napoleona IIIgo w Anglii, tj. tak zwanym *tygodniem cesarskim*. Ilustracja londyńska ma jeszcze dodatek z napisem: *Napoleon supplement*. Anglicy zbierają składki dla wywdziżenia się majorowi Mini, wynalazcy karabinów, które robią tyle szkody w szeregach rosyjskich. Birmingham, miasto dziecinnych zabawek, robi dziś z pugnami bagnety. Whitehavre robi tak zwane kule belemnitowe (cyklindro-stożkowe). Porty robią próby okrętów moździerzowych, baterji pływających itd. Cała Anglia się zbroi, a całe wojsko angielskie, niewylaczając milicji, staje w obozie. Zawsze panuje przekonanie, że wojna sprowadzi ważne reformy w Anglii, mianowicie w administracji, którą dawniej chcieli centralizować torysi, a którą teraz chce centralizować mieszczaństwo ze szkoda tak torysów i whigów, jak wszystkich klik arystokratycznych. *Quarterly Review* i przegląd Edyngburski ogłosiły artykuły o Cesarzu Mikołaju, artykuły sprawiedliwe i surowe.

Dzisiejszy *Monitor* zawiera dekret cesarski, mianujący komisję która ma ułożyć program dla kongresu statystycznego, mającego zebrać się tego roku, stosownie do postanowienia dekretu z d. 28 stycznia 1854. Statystyka rządowa podaje, że liczba cudzoziemców bawiących w Paryżu jest dotąd tak samą co dawniej, lecz że liczba domów umebowanych nadzwyczajnie się powiększa. Wiele rodzin opuszcza Paryż i odnajduje swe mieszkania, w nadziei dobrego zysku. Wiecie, że Rosya i Neapol nie figurują na wystawie, i że Stany Zjednoczone będą figurować tylko podrzędnie. Rząd Stanów Zjednoczonych nie chciał dać okretu na przewiezienie do Paryża wystawowych towarów, jak to uczynił kiedy szło o wystawę londyńską. Niechęci do wystawy paryskiej, są odbiciem sympatyj politycznych. Niechęć Neapolu jest najdziwniejszą i najsmutniejszą. Cesarstwo było onegdaj na wystawie kwiatów, która jest nadzwyczajnie piękna. — Ulica Rivoli dotrzymała słowa i została skoczona na 1go maja, wyjąwszy jednego domu, doprowadzonego do drugiego piętra. Rusztowania nowo zbudowanych domów zostały zwalone, i piękność ulicy ukazała się w całym świetle.

Ukazał się nowy przegląd *la Revue*, wydawany przez socjalistów, pod hasłem postępu, wolności i racjonalizmu. Drugi numer tego przeglądu krytykuje artykuł E. Quineta, ogłoszony niedawno w *Revue des Deux Mondes*, pod tytułem: *Philosophie de l'histoire de France*. Krytyka nowego przeglądu robi zaszczyt pracy E. Quineta. Trzeci przegląd zawiera artykuł o braciach Morawskich w Paryżu, mieszkających na *Plaine Montcaux*. Jest to wyciąg z dzieła p. Erdan, które wkrótce wyjdzie pod tytułem: *La France mystique, tableau des eccentricités religieuses de ce temps*. W dziele tym p. Erdan poświęca wcale niepotrzebnie jeden rozdział sektem polskim, tj. marzeniom Wrońskiego, Towiańskiego i Mickiewicza. Nie są to sekty polskie, lecz osobiste utopie.

Wiedeń 9 maja. Wszystkie dzisiejsze dzienniki zajęte są oczywiście ocenieniem tyle ważnego wypadku, jakim jest zmiana ministerium w Paryżu. *O. D. Post* powiada, że p. Persigny (przeznaczony na posła do Londynu) słusznie czy niesłusznie w wieloletnim kołach miał przeciw sobie przesąd, który właściwie żadnym czynem nie jest uzasadniony. Dyplomata ten tak samo był oceniany jak lord Palmerston, po którego zarządzie najdziwniejszych obawiano się następstw. Ale raz wzięwszy wodzę władzy w ręce, obawiany płomień w zwykłym tylko pokazał się blasku, a lord Palmerston ani na włos nie ma w sobie więcej palnego materiału aniżeli hr. Aberdeen. Tak samo będzie zapewne z p. Persigny. *O. D. Post* nie wierzy podaniem dzienników jakoby zmiana ministerium była rzeczą li domową, niemającą najmniejszego związku z kwestyą wojny; że to skutek tylko sporu osobistego między p. Drouyn de Lhuys a p. Thouvenel. Wszelako dla blących powodów Cesarz nie zmieniałby najważniejszych swoich urzędników i to w chwili tak decydującej. P. Drouyn był drogim Cesarzowi nie w jednym względzie, a w wielu nieodzownym. Spokojny, praktyczny myśliciel, charakter godny, umysł analityczny, nie łatwo byłaby w radzie zastąpiony. Przytem majątny więc nie ubiegający się za egoistycznymi projektami, używa w kraju poważania. Cesarz wysoko go ceni i przywykł mieć go przy sobie. Cesarz byłby się tych wszystkich przymiotów nie pozbawiał bez ważnej politycznej pobudki. *O. D. P.* kończy ten artykuł temi słowami: Nowe propozycje nad któreśmi naradzają się w Paryżu i Londynie, w ścisłym zostają związku z tą zmianą ministerialną, a bliska przyszłość pokaże czy kryzys przybierze kierunek pokojowy lub stanowczo ku wojnie dążący. Zmiana ministerium francuskiego jest ważniejszą aniżeli zmiana gabinetu zaszła przed trzema miesiącami w Londynie.

Oestr. Ztg podają depeszę o zmianie gabinetu francuskiego jeszcze z wersją niepewną, czy Walewski czy Thouvenel zostanie ministrem spraw zagranicznych, depeszę którą w następnym numerze poprawiono już według urzędowego źródła, takie nad tą zmianą czyni w przypisku uwagi: Dekretem *Monitorem* z dnia 4go b. m. Thouvenel mianowany już został posłem do Stambułu; wystąpienie jego z ministerium (jako dyrektor spraw zagranicznych) świadczy o niezgodzie jego z p. Drouyn de Lhuys, którego czynność w Wiedniu podobno w ogóle się nie podobała. Wersja paryżkiego korespondenta do *Gazety Kolońskiej* pod tym względem zasługuje na niejaką uwagę. Austria — piszą tam — na taki tylko przypadek oświadczyła gotowość swoją do wojny z Rosją, jeżeli takowa nie przystanie na ograni-

pis jego. Kis nawet w latach swoich dziecinnych nieznal inno języka nad nasz, i uważany był zawsze w rodzinnych swych stronach w okolicach Szlaska za Polaka. Później dopiero oddany na wykształcenie do Niemiec, gdzie osiadł stale, mianowicie w Berlinie, będąc tamże już profesorem, zapomniał po polsku, chociaż jeszcze potrafił się tym językiem rozmówić.

Wpadając ze sztuki w sztukę, należy coś wspomnieć i o alchemach naszych artystów malarzy. Jedno z nich wywiózł z Warszawy hr. Władysław Branicz, drugie hr. Drohojewski, inne pozostają jeszcze u niektórych osób w Warszawie, a ostatnie zrobione było na imieniny dla hrabiny Augustowej Potockiej, a zamówione przez jej męża.

To ostatnie wszakże do najlepszych tak pod względem liczby jako i wykonania policzyć należy, chociaż rzecz szczególna, roboty takiego artysty jak Lesser, mniej się podobały jak innych artystów. Lesser zrobił dwie sceny z Maryi Małczewskiego, lecz np. Kostrzewski w mniejszych daleko utworach, więcej był szczęśliwszym. I tak: scena chłopka polskiego, zatrzymującego się na drodze przed drogoskazem o trzech ramionach, i niewiedzącego w którą udać się stronę, aby dojsz do celu i nie zmylić drogi, jest przewyborna. Spoglądając na ten obrazek, widz mimowolnie podzielił i zadumkę i zakłopotanie biednego chłopka: tak artysta uchwycił na uczynku naturę. Już to niewątpliwie ze wszystkich tegoczesnych młodych artystów, a byłych uczniów szkoły sztuk pięknych w Warszawie, Pillati, ma najwięcej talentu; ale Kostrzewski przechodzi wszystkich pod względem kompozycji i tej zręczności uchwycenia każdego obrazka i każdej sceny z życia ludzkiego, które w wielu swych szkicach à la Gavarni, rozchodzących się po całej Warszawie, z nadzwyczajnym talentem oddaje.

Mniej także powodzenia doznała w temże albumu praca p. Lasockiego; chociaż artysta gdyby tylko chciał, mógłby się doskonale z tego wywiązać.

Przy tej sposobności winniem tu jedną uwagę: wagę; to jest że nie tylko w zawodzie malarskim, ale i w wielu innych, zaczyna się wkradać lekceważenie sztuki, a co jedynie brakowi krytyki przypisać należy. Tworząc jakies np. dzieło, często nie jeden z artystów jak najobojętniej traktuje przedmiot, wiedząc bardzo dobrze, że po wyjściu onego na świat, nikt mu nie wy-

rzuci błędu, nikt nie powie prawdy, a każdy w oczy pochwali. To zapewnienie i ta spokojność zabija ich działalność, a tymczasem ani przewidują, jak wpaść mogą w sidła.

Tak też się stało i z owym Album o którym mówię. Dostało się ono po skończeniu w ręce znawców prawdziwych, czego wypadkiem było, że według ogólnego zdania, młodym artystom oddano nad wytrawnym pierwszeństwo, a Tygodnik właśnie dla ich dobra i ostrzeżenie na przyszłość, uznał za rzecz właściwą głośno powtórzyć to zdanie.

Jakże bowiem można było dozwolić, aby wypadki nawet historyczne znikły przy tak małych obrazkach życia, jak np. przy szneczkach na których w czasie zimy, po dobrym śniegu, ciągnie jeden chłopak wiejski drugiego mniejszego usadowionego na wierzchołku drzewa. A jednak tak było; ta zima, sanki, i chłopcy, utworu tak, że Kostrzewskiego, to taka natura, taka żywa prawda, że niemożna się od tego drobiazgu oderwać, a czego nie a nie nie widać np. w Wacławie unoszącym Maryę.

Obok wymienionych już artystów, przyłożyli się jeszcze do tego albumu: Simler, Kossak, odznaczający się w robieniu koni; Gerdziejewski, Gerson, Siermentowski rokujący wiele nadziei i Gumiński, który dobrze wykonał swoją pracę. Jednym słowem album to pełne z jednej strony wartości i zalet, przypomina nam ów bukiet podany ręką kochanka swej oblubienicy, a w którym po iędzy najcenniejszymi kwiatami, umieszczone były pospolite zupełnie rośliny. Na zapytanie zaś dla czego w tak przelicznym zbiorze kwiatów, wmiszał tyle chwastu, młodziarz odrzekł te pamiętne słowa: „Gdzie tak wiele na raz wdzięków, tam trudny jest wybór, dla większego przeto odbicia pierwszych, trzeba dodać im pokrzyw.“

Może nam kto za złe poczyta, że pomijając nieraz arcydzieła, wdajemy się w tak drobnostkowe rozbiory w sztuce, jakimi są utwory do jednego albumu. Lecz zdaniem mojem, lepiej z czasem znaleźć pod ręką obfitość, jak uskarżać się na brak materialowy.

Zdanie to nasuwa mi na myśl nieoceniony ustęp z nader zajmujących a wcale nieznanych notat niedożałowanego Józefa Elsnera b. dyrektora konserwatorium muzycznego w Warszawie, który między innemi mówił o dawnych zabytkach dotyczących muzyki, tak się wyraził:

„Niemogę tu przemilczeć, że po większej części pisma muzyczne, a raczej piszący o muzyce, nieoddawali bynajmniej w poprzedzającym stuleciu sprawiedliwości słowińskiemu narodom, jak Polakom, Czechom i t. d. Nie mam za złe p. Ferkel badaczowi naukowemu, że w swojej powszechnej historii muzyki, ani słówka nie wspomniał, to o muzyce narodowej w Słowian, to o chrześcijańskiej kościelnej u Polaków, ani o muzycznych ich zaprowadzeniach, kiedy o tem poprzednicy jego, a do tego miejscowi, zamilczają zupełnie. Wszakże niejaki Mitzler historyo-pisarz, który w Warszawie część pierwszą IX Tomu swej biblioteki własnym nakładem wydawał; a później znowu niejaki Limberger, który jednak musiał wiedzieć, że w archiwum muzycznym kościoła zamkowego w Krakowie, znajdowały się pieśni kościelne, i że psalmy sławnego a jednego z najdawniejszych poetów polskich, Kochanowskiego, z muzyką niejkiego Gomółki w Krakowie drukowane były; zupełnie te szczegóły, głębokim pokryli milczeniem.“

Jeżeli więc powtarzam, ci pokrywają to tajemnicą, co niegdyś posiadali sami, lub w pewnych epokach wśród siebie mają, skądże przyszło na myśl takiemu Ferklowi w Halli przebywającemu, czerpać w Polsce wiadomości i szukać na polu muzycznym zdobyczy, zwłaszcza że w czasie, w którym sądził, że Polacy niepokojeni na zewnątrz i zaprzętieni utrzymaniem swego bytu, ani mogli pomyśleć o postępie w sztukach pięknych, a mianowicie w muzyce.“

Owóż to, co się dzieje w tej gałęzi sztuki, dzieje się także i na innem polu jak np. w dziedzinie malarstwa, dla tego też nikt nie może brać za złe gromadzenie i zbieranie szczegółów, z których kiedyś wzniesiona być może budowa, owej tak niezbędnej dla każdego narodu, historii sztuki.

Rozwijając dzisiejszy mój opis na temacie majowym, jeszcze jedną należy mi okoliczność przytoczyć. Nie omyle się podobno, jeżeli powiem, że w Wilnie w trumnie królewicza polskiego S. Kazimierza, znaleziono obok zwłok jego, hymn napisany wierszem na cześć N. Panny Maryi. Zabytek ten w języku łacińskim, sięgał pierwszych wieków, po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej do Polski, i przełożony został na język polski przez księdza Stanisława Grochowskiego, kościelnego poetę, żyjącego na końcu XVI lub początku XVII wieku, a tak brzmiał:

„Umyśle mój
Miej zwyczaj swój,
Co dnia Maryę sławic.
W jej dniach świętych
W sprawach wziętych,
Nabożeństwem się bawic.“

Ta tedy okoliczność jasno nam tłumaczy ową część przekazaną tradycyjnle dla Boga Rodzicy, a jaką Jęć oddają po tutejszych kościołach, i to właśnie w chwili obecnej, jako w miesiącu poświęconym Najś. Pannie Maryi.

W r. b. wszystkie Świątynie Pańskie zaprowadziły Nabożeństwo Majowe u siebie, a odznaczając się zawsze pobożnością Warszawianie, nie przestają się cinać, dla przyjęcia w tych nabożeństwach udziału.

O innych zajęciach mniej więcej światowych, które mają stać się powodem do obudzenia ruchu i życia w Warszawie, *Kurier* wygłosił już cały niemal program. Najpierwszą z nich, jest wystawa fantów na loteryę dla gminy izraelskiej, a która już od dnia 6 maja otwartą została. Kieruje nią głównie, tak jak całą tą loteryą tutejszy bankier p. Mathias Rozen. Za nią pójdzie i ciągnięcie tejże loteryi. Dalej Bielany; — potem loterie fantowe w ogrodzie Saskim na Dobroczyńność i w Krasieńskich na dochód gminy ewangelickiej, które urządzają się w czerwcu. Następnie targ na wełnę, wianki, których puszczenie dotąd jeszcze nie wiadomo, gdzie *Kurier* skieruje, czy na nowo poprowadzony most wprost Zdrojów. Nakoniec zamierzona oddawna wystawa obrazów i wszelkich osobliwości, posiadanych przez prywatne osoby, na dochód Dobroczyńności, a do której zapewne przylączy się bardzo pożądana od tutejszych artystów wystawa ich utworów.

Rzecz jednak szczególna, że w programie tym niewidzimy najulubieńszej Warszawian rozrywki, to jest wyciągów konnych. Szkoda gdyby takowe nie przyszły w tym roku do skutku, ubyłaby nam jedna rozrywka, która całe miasto wyciągała na mokotowski pola, gdzie jest hipodrom warszawski.

Ojciec Święty miał nowy przypadek. Wsiadając do powozu spadł ze stopnia i pokaleczył się, lecz stan jego nie wzniesła obawy.

Czapliński Antoni, rządzca drukarni.